

*Marek Jerzy Stępień*



**DROGA W MGLE**

Marek Jerzy Stepień

# **DROGA WE MGLE**

Kraków 2006

Zdjęcie na okładce: Marta Mamak

Redakcja: Stanisław Pażucha

© by Marek Jerzy Stępień 2006

Wydawca:  
Katolickie Stowarzyszenie  
"Civitas Christiana"  
Oddział Małopolski, Kraków

**ISBN 83-910925-9-3**

Skład i druk :  
Biker Studio Graficzne  
tel. (018) 449 08 20

# *1. Nasz wspaniały świat*



\* \* \*

Dwa ludzkie cienie  
na podmiejskich łąkach  
odcięte od naszych domów  
kolczastym drutem sumień  
desperacko próbują się ogrzać  
widokiem kwitnących kaczeńców  
zasłaniają ich urodę  
bliznami zranionych serc

Dwa głodne cienie  
na równinach świata  
pochłaniają całe światło  
bijące z niebieskich wyżyn  
mówią o nim więcej  
niż suto zastawione stoły  
rwący strumień wynalazków  
demokracja uśrednionych –

My widziani z kosmosu  
pod latarniami galaktyk  
daremnie próbujemy ukryć  
nasze duchowe ubóstwo

\* \* \*

koledzy i przyjaciele ze szkolnego podwórka  
w promieniach wieczoru mają obce twarze  
co ich łączyło dogasa we mgle  
rozwidlają się drogi pod tarczą księżycą  
jak w lunatycznym śnie nie jesteśmy sobą  
we wspólnym pochodzie ktoś ciągle przyśpiesza  
aż biegną już wszyscy każdy w swoją stronę  
nakręcenii kluczem nowego zegara  
który czas odmierza jak ślepy manekin  
sprawnych i niedołączonych powypuszczał razem  
morzem wolności upragniona meta  
szelcetem banknotów obiecana ziemia  
odpadających wymaże nasza pamięć  
znikną za horyzontem  
jak zachodzące zorze nadziei

koledzy i przyjaciele ze szkolnego podwórka  
już nie zbudują szczęśliwego świata

## PROŚBA

Świat by rozkwitał gdyby was nie było  
gdybyście czystej nie mącili wody  
nie stali w bramach cudownej przyszłości  
nie zawadzali w poczekalniach dworców  
nie zakłócali żarliwej modlitwy  
przed kościołami pomnikami dziejów  
gdyby zniknęła wasza bezradność  
która tak razi nasze czułe oczy

Świat by rozkwitał gdyby czas wypalił  
to co w was małe niegodne człowieka  
bo dobre rady z zewsząd do was płyną  
a razem z nimi niemałe pieniądze  
wiele fundacji założono z serca  
i stowarzyszeń aby wam pomagać  
tyle zasiłków wyliczają dla was  
ofiarnie zastępy cywilnej służby

Zróbcie coś ze sobą dlaczego jesteście  
mimo wielu starań spisanych obietnic  
nie korzystacie z pliku możliwości  
nie chwyacie za wędki jak inni przed wami  
tylko wolicie zbierać się w zaroślach  
albo wałęsać w pobliżu parkingów

Świat by rozkwitał gdyby was nie było  
gdybyście czystej nie mącili wody ...



\* \* \*

jeżeli mogę nie czuć twojego bólu  
czy jestem godzien nazywać się człowiekiem  
zachwycać porankami niosącymi nadzieję  
wolną przestrzenią nad równinami ziemi  
która wciąż rani nieliczących godzin  
zajadłością regularnych obrotów  
podążać za obłokami marzeń  
do wirtualnej krainy szczęścia ?

jeżeli mogę nie czuć twojego smutku  
mój młodszy bracie nieznanemu przyjacielu  
za wcześnie odepchnięty  
od źródeł nieskalanej wody  
za szybko wykluczony  
ze wspólnoty której nigdy nie było  
cóż jestem wart  
ukradłem twoje sny  
sprzedałem je na targowisku  
używanych myśli i uczuć  
rozrastającym się w gąszczu nocy  
w mojej i twojej ciemności  
w której musimy tkwić  
z cudzych i własnych wyborów  
ogłuszeni jazgotem handlujących  
zamknięci w wysokiej wieży pragnień

\* \* \*

stojąca w ciszy zimowego poranka  
moja smutna chwilo odarta ze złotych piór baśni  
jeszcze nie przychodź  
do domów zasypanych śniegiem milczenia  
nie ukazuj całej prawdy  
czekającym na pomocne dłonie  
mogące wyrwać ze szponów codzienności  
ich zagubione dusze szukające piękna  
na bagiennych łąkach gdzie w brudnych wodach  
tkwią jeszcze ocalałe niewinne kwiaty  
wabiące tych co uwierzyli  
w oczyszczający czas oczekiwania

moja smutna chwilo pozostaw im nadzieję  
są jak ostatnie liście  
płaczącego nad sobą drzewa

## TO JESZCZE NIE KONIEC ŚWIATA

Patrzę na nasz jak karuzela wirujący świat  
smutnymi oczami doświadczonego człowieka

Jeszcze w dymie wypalonych godzin  
widzę gasnące widma przeszłości

niekiedy na łamach poczytnych gazet  
odnajduję wzmiankę o szerzącym się ubóstwie

albo ze skarbca wygłaszanych homilii  
wysupluję grosze sympatii dla wykluczonych

jeszcze darowane z pompą wigilijne paczki  
spadają w tłum wygłodniałych dzieci

niezauważalny pozostaje skromny dobytek ubogich  
nie nęci złodziei łatwością jego zagarnięcia

w naszych ogrodach kwitnie niekiedy nieśmiałość  
tłumiona zaroślami rozrastającej się pychy

odnajduję ludzi którzy z wyboru serca  
ograniczając potrzeby podążają w stronę światła

Są jeszcze miejsca na ziemi niezajęte przez nikogo  
mogę w nich przebywać kontemplując królestwo Boga

\* \* \*

nocą dudniącą kołami parowozów  
powraca przeszłość do chylących się domów  
na wzgórzach nieopodal zarośniętych torów  
prowadzących do niezliczonych węzłów  
spinających postać świata  
krwioobiegim widzialnej wymiany  
pragnieniem wspólnego przebywania  
w miejscach szybkich przeobrażeń

ci którzy wsiedli  
do nagle odjeżdżającego pociągu  
ostatniego pociągu w tych stronach  
przestrzeni małych miasteczek  
nie rozumieją  
pozostających na wzgórzach  
widzów groźnego spektaklu  
rozgrywającego się  
we wnętrzu pękniętej ziemi

świeże szczeliny  
rozerwą krótki czas radości  
pozostawią na uboczu  
żyjących wspomnieniami ludzi  
dróg wabiących wzrastającą prędkością  
przesuwających się kolumn niedosytu  
w kierunku materializujących się celów  
u wylotów duchowych dolin

\* \* \*

omijający dworce w wielkich miastach  
żyją w świecie jakiego nie ma –  
wystarczy zamknąć oczy  
uruchomić silniki wyobraźni  
włączyć pokładowy komputer  
w statkach mknących przez czas  
jak nieomyłne prognozy  
instytutu życia i śmierci  
a wszystko będzie spoko  
dni ułożą się w szereg  
geometryczny szereg sukcesu  
dym kadzidlany naszych przodków

omijający dworce w wielkich miastach  
nie widzą zachodzącego słońca solidarności  
w którym gasną oblicza zadowolonych  
nie dopuszczają możliwości  
zamiany miejsc i ról  
nagłego nadejścia nocy  
porażającej zagubieniem kierunku  
nikogo nie wyróżniającej  
z zastygłego morza rozpacz

## RÓWNOWAGA STRACHU

Uczestniczący w grze losowej  
uzasadniają jej rozpowszechnianie  
koniecznością rozwoju zaletami natury  
zwycięzcy i pokonani  
w mrocznych jaskiniach hazardu  
patrzą na siebie bez cienia sympatii  
pogarda i chęć odwetu  
gęstnieją w powietrzu mającym swoją cenę  
jak wszystko co nas otacza  
a więc dlaczego  
nie skaczą sobie jeszcze do gardła  
nie zatapiają kłów i pazurów  
w znienawidzonych twarzach przeciwników  
co rozstrzygało niezliczone spory  
w historii gatunku wywodzącego się od naczelnych  
pozwalają im trwać w poczuciu klęski  
lub sztychającego tryumfu ?

Równowaga strachu  
cementuje nasz świat rozsypujący się  
na pojedyncze atomy pożądanía  
spaja w cząsteczki logiką systemu  
widownię i potrzebujących jej gladiatorów  
Rozdzieleni szybko opadającą kurtyną  
bezlitośnie odpychani siłami natury  
drżymy  
nie mogąc do siebie się zbliżyć  
jak podwójne słońca galaktyk  
doświadczeni anihilacją  
dużych mas o przeciwnych ładunkach  
cofamy się na upatrzone pozycje  
do dżungli codziennego bytowania  
z równowagi strachu  
czyniąc naczelną zasadę

## W CIENIU PRZYSZŁOŚCI

Przed tubami zniewolenia spędzamy wieczory  
naradzamy się z lękiem pod mostami złudzeń

zaciska się wirtualna obręcz wokół domów  
miażdży je i wchłania do niewidzialnego wnętrza

syte i ociążałe krzyżujemy spojrzenia  
z krzykiem głodu na ulicach wielkich miast

wypuszczone przed wiekami strzały nieistnienia  
wbijają się mocno w trzepoczące serca

pozbawieni nadziei wzniesają wielki pożar  
łuny nad horyzontem odbijają się w oczach

wyzutych z człowieczeństwa obrotowych manekinów  
prowadzących nas w świetlaną przyszłość  
za milczącym przyzwoleniem

## PRZED OBRAZEM BOGA

Wychodząc z kościoła po niedzielnej mszy  
wprost do przedsionka kupieckiej cywilizacji  
jakim stał się otwarty rynek limanowej  
zastawiony samochodami najdroższych marek  
z burmistrzem dyskutującym  
o kształcie i cenie opon  
z nalany osobnikiem obwieszonym złotem  
nagle zrozumiałem że dla ubogich duchem  
kończy się pewna epoka  
zegar na starej kościelnej wieży  
nieuchronnie przyśpiesza

Nie zostawią ci czasu  
na kontemplację ogrodów  
przemkniesz z duszą na ramieniu  
do świata szkła i stali  
lub przytłoczony bezradnością  
zawiśniesz gdzieś pod mostem:  
ofiara pośpiesznych wyborów  
ślepych uliczek dojrzewania

gatunku który się rozdwa  
przed obrazem surowego Boga



\* \* \*

lipcowym przedpołudniem w samotnym ogrodzie  
patrzyłem jak dojrzewa owoc pożądania  
jego zapach potężniał drażniąc moje nozdrza  
warkotem motolotni dzielącej błękit nieba  
pomiędzy zdobywców czasu i przestrzeni  
ich euforyczny śpiew  
zmieszany z płaczem wykluczonych  
rozbrzmiewał nad jasnością dnia  
etiudą pękniętego życia

pochylony nad pniem drzewa  
z siekierą w drżącej dłoni  
rąbałem rozrzucone gałązki  
zużyte gniazda sumień  
skazane wyrokiem natury  
na nieprzemijający brak zieleni  
widziałem wielki płomień  
bijący z ich upokorzonych dusz  
znieruchomiałych u wrót rozpaczy  
na drogach prowadzących donikąd

## PSY WOJNY

Psy wojny  
wyłaniają się z mroku zranionego czasu  
jak jeźdźcy apokalipsy  
nad osaczonym światem  
przegryzają  
kruche gardła niemowląt  
wyją z pożądania  
na widok bezbronnych kobiet  
gotowe rozszarpać każdego  
kto zakłóca konsumpcję ich panów  
szkolone do zabijania  
na zawołanie gruchoczą kości  
pozbawiając woli oporu  
przemykających ścieżką życia

Psy wojny  
wyhodowane w kamiennych ogrodach  
za wysokim murem pogardy  
dla skromnych i wykluczonych  
ochraniają majątek swoich panów  
złupiony w cybernetycznym królestwie  
niezawodnym sposobem naszych przodków:

zamiast maczugi długopis  
pieczęci elektroniczny podpis  
forteli układy i zmowy  
grzechów – jak zawsze kaplice

dyby – schroniska dla bezdomnych  
pańszczyzna – niepłatne nadgodziny  
poddanie – bo lądujesz na bruku  
kształcenie – wypełnianie formularzy

Ponad łunami przereklamowanej wolności  
rozrastające się watahy wilków

psów wojny  
klonowanych dla rosnących potrzeb  
degenerującej się świadomości  
rozrywającej międzyludzkie więzi  
pazurami nieokiełzanego pożądania

Na naszych zamkniętych oczach  
za milczącym przyzwoleniem

\* \* \*

ponad doliną pozbawioną współczucia  
poszarpane żagle wykluczonych  
unoszone słabnącym wiatrem  
płyną ku portom odwiecznego królestwa  
które zastygło jak martwe morze  
między lądami szybującego czasu  
jakby skamieniało w rozpacz  
nad brakiem świtów przemienienia

nad niekończącą się nocą  
zapisaną w genach ludzkiego rodu



## 2. *Dziko kwitnące róże*

\* \* \*

Boże jak trudno  
jak trudno nie kochać  
gdy wiatr wydobył płomienie  
z gasnącego ogniska  
we mgle jesiennych zmierzchów  
wciąż te same oczy  
perły istnienia przez które  
widzę doliny i wzgórza

w osamotnionej przestrzeni  
dziko kwitnące róże  
oplatają głaz serca  
rozżarzone ogrodem

\* \* \*

pozwól mi coś powiedzieć  
kilka zwyczajnych słów  
przed podróżą w nieznane  
do ciemnego tunelu

nie zatrzymuj ich lotu  
nad wypalonym świtem  
wypełnią puste przestrzenie  
pomiędzy tobą a mną

odnajdą się samotności  
wyglądają pomięte twarze  
w cichym spokojnym trwaniu  
utuli nas do snu

noc pogodnego milczenia  
gwiazda wysokich dźwięków



\* \* \*

i znów napływa z przestrzeni w której błędę  
duszący obłok winy wehikuł bezradności  
przenosi mnie w czasie  
do prapoczątków istnienia  
odsłania symbole niepojętego grzechu  
gęsta mgła jak paciorki nanizane na sieć  
ani modlitwy ani przebaczenia  
opalizuje w świetle zachodzącego nieba  
oblepia mnie cząsteczkami  
syczącej purpury

głucha ciemność nad łąkami myśli  
układa się w kobierce połamanych kwiatów  
rozlewa szeroko po ruinach królestwa  
jakie w nas było przed założeniem świata  
ale nie mogło trwać  
bo ciągle patrzysz mi w oczy  
z niemym wyrzutem skrzywdzonego dziecka  
płoną latarnie wiekuiestej rozpaczy  
pochodnie zapalone ciepłą ludzką dłonią  
twoje rany jak kontury niewidzialnego krzyża  
krwawią w moich oczach o jasnym poranku  
gasną od nich zorze rozbudzonej radości  
rzucając długi cień  
w krajobrazie upartych uczuć

\* \* \*

szukając siebie zasypiamy  
w objęciach nocy senne widma  
kąpią nas w ogniu niepokoju  
w stygnącej lawie zapomnienia

szarość popiołów gasi piękno  
rozdygotanych krajobrazów  
dzień je osuwa w nieistnienie  
jak obce twarze zakochanych

samotna była moja miłość  
krążyła ptakiem nad doliną  
pieśń układała w cierniach krzewów  
mrok rozjaśniając w mojej duszy

\* \* \*

wypełniłaś niebo kolorem twoich oczu

jak ocalałe jeziora na pustynnej planecie  
rozświetlone mgławice w galaktycznej pustce  
pozostają we mnie  
twoje łagodne spojrzenia  
otwierające zamknięte szlaki  
ku przełęczom straconego czasu  
wołą Stwórcy oddzielających mnie od szczytów  
niezniszczalnej krainy w sercu cichnących żywiołów

jesteś Jego promieniem  
na złotych liściach jesieni  
dotrwasz ze mną aż do zmierzchu –  
do wybuchu światła gwiazd

\* \* \*

nie zasłaniaj mi światła  
cieniem udreżonych godzin  
odkładajmy w nieskończoność  
nieuchronne nadejście zmierzchu

niech dotrze w zamknięte doliny  
promień niosący nadzieję

tam dokąd zmierzamy  
lśnią spełnione obietnice  
w słońcu oczyszczonym z atomów  
z dala od prób zrozumienia

przypatrz się moim myślom  
jak wirują w błękitnej przestrzeni

układają się w rozplątane ścieżki  
czekające na ślady twoich stóp

## REINKARNACJA

Spoglądam na drzewa  
pozbawione liści  
jak w bezrozumnym uporze trwania  
tracą godność i duchowe piękno  
zamiast iść pod topór czasu  
usunąć się z krajobrazu życia  
ustąpić miejsca bezlitosnym śniegom  
nie maskować oblicza  
nadciągającego przeobrażenia

Późną jesienią  
jestem z tobą w naszym ogrodzie  
rozmawiamy o reinkarnacji  
szukamy trafnych metafor  
narzucają się same  
a jednak stan ogołocenia  
budzi we mnie odrazę  
nie chcę powrotu na zielone sceny  
teatru cyklicznych odsłon  
bowiem cena jaką płacimy  
za stan całkowitej amnezji  
jest zbyt wysoka dla dusz  
spalanych ogniem  
nieuchronnych rozstań

Nasza miłość chce wzrastać  
w nieprzerwanym locie ku światłu  
istnieć w chwilach radości  
zatrzymanych w kadrze pamięci

\* \* \*

moja nieuchwytna miłości  
dlaczego jesteś tak daleko  
nie mogę dotknąć twojej dłoni  
popatrzeć w roześmiane oczy  
tak szybko zmieniające barwę  
lśniące we mgle wieczoru  
w którą wchodzę idąc donikąd  
ścieżkami nagłej samotności

płaczą za tobą łąki  
kryształową rosą poranka  
czyste niebo się chmurzy  
smagane biczem tęsknoty  
ciemnieje zieleń lasów  
od miarowych uderzeń ciszy  
ptaki fałszują melodię –  
muzykę mojego życia

w wibrujących odgłosach wiosny  
trzmiele nagiej świadomości  
w tunelach rozedrganej wyobraźni  
zderzające się błyski gwiazd

na zachodzącej polanie  
drży moje biedne serce  
światliste bramy ogrodów  
zamykają strażnicy zmierzchu

\* \* \*

gdy zapadało się niebo  
w listopadową otchłań szarości  
cichły rozrzedzone dźwięki  
oddalającego się świata  
słyszałem twój piękny głos  
wysokie tony słów  
płynęły nad martwymi łąkami  
w długiej podróży donikąd

jak fale rozśpiewanych galaktyk  
wirujące kręgi znaczeń  
wewnątrz których radość i smutek  
tańczyły wiedeńskiego walca

przytulona do chłodnej szyby  
na balkonie samotnego domu  
oczekująca szelestu liści  
strąconych przez bezlitosny wiatr  
byłaś moim wyśnionym portem  
do którego nie mogłem zawinąć  
przestrzenią nad zwałowiskiem nadziei  
w której nie mogłem się zanurzyć

\* \* \*

gdy moja dusza kapała się w twojej  
blask zjednoczenia porozrywał chmury  
odsłonił błękit dalekiego nieba  
spłynął w uśpione doliny galaktyk

w świetle spokoju obmyty przez fale  
zaledwie smuga na powierzchni zjawisk  
tuliłem szczęście w niewidzialnych dłoniach  
byłem muzyką jasnością i tęczą



\* \* \*

wydłużają się cienie słów które nie padły  
gdy przed zachodem słońca ciszą wpółobjęci  
pomiędzy wstęgami różowego światła  
rozkołysani zapachem przywołanych kwiatów  
zielonymi falami odwiecznego morza  
które opływają wędrujące dusze  
po krawędzi życia i rosnącej śmierci  
wibracją form ukrytej energii  
żarliwym trwaniem u wrót zjednoczenia  
jakby na przekór patrzącemu światu  
który rozprasza w soczewkach rozumu  
jasne promienie duchowego blasku  
nie mogliśmy przełamać wewnętrznej blokady  
na wzgórze czasu  
błękitną radością wypłynąć

## ŚMIERĆ MIŁOŚCI

Kiedy miłość odchodzi  
promenadą stygnących słów  
dokąd zmierza jej cień  
jakiej szuka samotni ?

Osaczona na wzgórzach  
przez blask fałszywego świtu  
traci akord po akordzie  
muzykę swojego życia

Kiedy miłość umiera  
w dźwięku tłuczonych luster  
nad brzegami chłodnych strumieni  
w czasie skalistych wąwozów

dokąd uchodzi jej tchnienie  
czy krąży gdzieś nad górami  
wypatruje na szlakach  
coraz wyżej idących ?

Jeżeli miłości już nie ma  
na śnieżnobiałych równinach  
łąkach wschodów i zachodów  
w wodach błękitnego jeziora

kto wyprostuje ścieżki  
moich samotnych wędrówek  
lśnieniem uwolni krajobraz  
od rdzawych oznak przemijania ?

\* \* \*

coraz krótsze wiersze  
milczeniem ścierane życie  
rozchylająca się miłość

jej dominujące pragnienie

### *3. Jego zakryte Oblicze*



\* \* \*

drogi do Boga – pojedyncze ścieżki –  
we mgle zanikają nie wiodą daleko  
nawet gdy stojąc w uroczystym tłumie  
mamy przez chwilę poczucie wielkości  
łatwo się gubimy w myśli rozproszeniu  
zawzięcie walcząc z nagłą samotnością  
chcąc blask ocalić – światło naszej duszy  
przed mrocznym cieniem który ku nam zmierza  
z grzesznej otchłani wypełnionej bólem  
jaką widzieli w swoich snach prorocy

prawdziwa wiara to sztuka zbliżania  
ludzi do siebie w obecności Boga  
tak nieuchwytniej – zaledwie kierunku  
w próżni kryjącej wszystkie możliwości  
w smutku istnienia rosnącym wraz z nami  
na wzgórzach czasu smaganych ulewą  
On jest latarnią rozprasza ciemności  
lecz iść musimy po ziemskich bezdrożach  
podnieść się sami z bolesnego krzyku

dążąc do Boga nie minimy siebie  
w dróg skrzyżowaniu niegasnąca radość  
w serc zjednoczeniu płomyk Jego chwały  
rozkwita światłem  
na równinach zmierzchu

gdy szukasz w górze majestatu nieba  
spójrz w lśniące oczy drugiego człowieka

\* \* \*

miłość mocniejsza  
od surowych przykazań  
ratuje dusze  
cudzołożnych niewiast

pozwała leczyć  
dotykem i słowem  
w czasie skupienia  
obcowania z Bogiem

wchodzi do domów  
wykluczonych ludzi  
długo rozmawia  
z ubogim człowiekiem

odsłania prawdę  
ukrytą w uczynkach  
tym co wargami  
czczą nieznane bóstwa

miłość silniejsza  
od rodzinnych więzi –  
płonące serce  
na pustyni świata

za wierność niebu  
ukochanie piękna  
niezniszczalnym krzyżem  
odbiera zapłatę

\* \* \*

my stojący poza murami świątyń  
w ustach kapłana drugi garnitur wiernych  
obrzeże widzialnego Kościoła  
cofające się pod naporem ateizmu  
chcemy także umocnić ducha  
słuchając ewangelicznych słów  
o Bogu Który stał się człowiekiem  
przyjacielu opuszczonych i ubogich  
o najwyższych wartościach  
za jakie oddawali życie  
boso idący za Jezusem

a jednak ciągle słyszymy:  
módlcie się za wymienionych z nazwiska  
lekarzy i przedsiębiorców  
prawników kupców et cetera  
którzy w świecie wolności  
mierzonej zerami na bankowych kontach  
są jej najbliżej  
najbliżej boskiego absolutu  
którego widzialne symbole  
otaczają szczelnym kręgiem

nie rozerwie go wdowi grosz  
łzy żebraków i trędowatych  
ani wzbierająca w sercach  
ogromna fala tsunami



\* \* \*

na równinie rozpostartej przed wzgórzami zbawienia  
toczą się śnieżne kule naszych postanowień  
rosną w okamgnieniu zderzają ze sobą  
rozpryskując tęczowe kropelki złudzeń  
w bieli niekończącej się zimy  
bałwany zaniechanych uczynków  
nie możemy dosięgnąć  
skał lśniących czystością

lutowe słońce oślepia  
patrzących i niewidomych  
nie jesteśmy gotowi  
na przyjęcie jasności  
jak biologiczne monady  
pragnące połączenia  
kulimy się w swoich wnętrzach  
przed blaskiem Punktu Omega

\* \* \*

zanim noc się rozpadnie na odłamki światła  
nad równinami ziemi – polami tęsknoty  
mujesz iść albo trwać w zaciskającym się kręgu  
świadomości posiadania słów i przedmiotów  
na wzgórzach nadziei wypiętrzonych wyobraźnią  
zrozumieniem ścieżek ewolucji  
jej krótkotrwałych paroksyzmów  
zakłócających przejście w nową fazę  
skazanej na siebie ludzkości  
niekiedy zasłaniającej oczy  
opaską stadnego bytowania  
które niczego nie upiększa  
nie wprowadza do chwały istnienia

dokądkolwiek się udasz  
nie uciekaj ze swojego czasu  
nie bój się ciosów życia  
nagłych chwytów poniżej pasa  
albowiem pewne jest Zwycięstwo  
na długiej drodze pokoleń  
bliskie jest Zrozumienie  
wyłaniające się z nicości  
nieuniknione Zjednoczenie  
w blasku przemienionego Krzyża

tylko idź albo trwaj  
nie słuchając podszeptów ciemności

\* \* \*

osamotnione obłoki  
mleczne załączki myśli  
to czujące drobiny  
zbliżającej się Całości –  
istniejącej poza naszym zasięgiem  
Ognistej Kuli Zbawienia

kogo chce przyciąga  
mocą jednoczących ramion  
żarem twórczego uniesienia  
oddechem rozkwitającej miłości  
kogo chce odpycha  
poza obrzeża wiecznego trwania  
gdzie skute lodem czarne jeziora  
wypromieniowują z zamkniętej otchłani  
żał utraty i rozpacz odtrącenia

uginam się pod ciężarem obłoków  
płynących w oknie mojego domu

\* \* \*

kontury Krzyża unieść ponad ziemię  
w cierpieniu Stwórcy widzieć Zmartwychwstanie  
wrócić do świata uparcie współtworzyć  
przeobrażać myślą słowem i uczynkiem  
wszystko co Bóg pozostawił  
rozumowi sercu i dłoniom  
Człowieka

\* \* \*

kiedy zamilkły dzwony i cisza zapadła nad miastem  
Wiecznym Miastem – kolebką chrześcijaństwa  
jeszcze do nas nie dotarło choć wiedzieliśmy od dawna  
że musi przyjść taka chwila – nieuchronny czas pożegnania  
na oczach świata szybko ustawionych ekranach  
w dręczącym samotnością zaciemnieniu godzin  
jakby spłynęło Niebo ciężkimi kroplami rozpaczy  
oddaliło się od nas by wzbudzić żal i skrucę  
w zatwardziałyh sercach tak szybko zapominających  
Twoje słowa – Janie Pawle –  
szybujące nad zacienioną doliną  
jak ptaki z woli Przedwiecznego  
posłane w głębię nocy  
aby niosły nadzieję poranka  
wszystkim pokoleniom i narodom

\* \* \*

z głębokiego milczenia wzywam was moi bracia  
wyjdźcie poza obszary cielesnego trwania  
porzućcie przywiązanie do ziemskich rozkoszy  
w pogoni za chlebem który nie nasyci  
w objęciach igrzysk kończących się nudą  
w tłumie dalekim od jednoczenia dusz  
albowiem musicie przejść  
ponad samotnością sumień  
na wysoki brzeg zrozumienia  
do źródła przywołującej was światłości  
drogą którą szedł On  
– opłakiwany Pasterz nadziei –  
głoszący Słowo Przedwiecznego  
w którym jest życie –  
życie jest w was moi bracia  
umocnieni wzmagającym się wiatrem  
zahartowani w ogniu oczyszczających przemian  
staniecie się sercami dzwonów  
w jasnym słońcu południa  
przenoszącymi dźwięki z muzycznego królestwa  
do najgłębszych dolin Stworzenia  
oczekujących Powtórnego Przyjścia  
w mroku i męce nieuchronnych przeobrażeń

## POWTÓRNE PRZYJŚCIE

Bóg który się wyłoni z obłoków przyszłości  
jest poza zasięgiem naszej wyobraźni  
w płonący wieczór nad turnią żywiołów  
rozjaśni się Jego  
wszechobecne Oblicze  
przeniknie wnętrza mrocznych planet  
zanurzy w blasku atomy galaktyk  
każda drobina materii zadźwięczy jak struna  
tracona kielichem rozchylającej się wieczności  
w ogniu Paruzji czas ugnie się w okrąg  
jeżeli będziemy mieć serca  
to cicho zapłaczą

Pieśń nieśmiertelnych istnień nawilży suche łądy  
człowieczych kształtów  
ułożonych w wirujący cmentarz  
wola Stwórcy ożywi wypalone cząsteczki  
będą tańczyć w promieniach zbawiennego światła  
scalać się w dyski odrodzonych istot  
krążyć wokół świątyni Przemienionego Trwania  
a Wielki Budowniczy  
otworzy złote bramy  
będzie z nami na wzgórzach  
niegasnącej radości

## MODLITWA DLA POTOMNYCH

Boże Który Jesteś  
ponad mrokiem wszechświata  
niegasnąca latarnio  
w rozkwitającej ciemności

w tobie we mnie w nas wszystkich  
gęstymi krzewami grzechu  
na wielkich równinach Ziemi  
tak małej w Twoich oczach

Boże Który Jesteś  
jedyną szansą ocalenia  
dla tkwiących w sidłach pożądania  
zanurzonych w nieczystych wodach

płynących do chłodnego morza  
o cofających się brzegach  
w głąb lądu naszych sumień  
pozbawionego duchowych obwałowań

Zbaw nas od losu zdobywców  
zapisanego w Twoich księgach  
oddal rosnącą pokusę  
galaktycznej nieśmiertelności

pozwól do niej dojrzewać  
pod parasolem przebaczenia  
spowolnij ruchy planet  
zanurz je w blasku miłości



Boże Który Jesteś  
nieskończoną mądrością  
ocal krajobraz naszych przodków  
kwiaty w zamglonych ogrodach

pozostaw zmierzchy i poranki  
w przedsionku wielkiej tajemnicy  
spraw by mury naszych budowli  
były spojone nadzieją

\* \* \*

nad koronami drzew szum błękitnych strumieni  
miesza się z szumem wiatru zapoznaje z ciszą  
moje oczy jak soczewki wzmacniają obrazy  
przekształcają je i przenoszą do skarbca pamięci  
przed zachodem słońca gasnące połacie lasów  
jak świątynie samotnych udzielają schronienia  
chcącym odpocząć od wybuchów życia  
od milionów lat znaczących krajobraz  
ciągłym niedosytem przeobrażanej materii  
z woli Najwyższego coraz bardziej wrażliwej  
na blask padający od punktu Omega  
dźwięki dochodzące z królestwa szczęśliwości  
z coraz większą mocą uwalnianej energii  
mającej zapanować  
nad rozedrganym światem

\* \* \*

Boże pukający o zmięczeniu  
do drzwi przedpokoju trwania  
będącego chłodnym przedsionkiem  
niewidzialnych komnat ogrodów  
daj moim najbliższym radość  
majowych wzgórz i ptaków  
niosących przesłanie miłości  
w pełnym tęsknoty śpiewie

Boże przychodzący we śnie  
tęczą nieziemskich zjawisk  
wypełniający kopułę nieba  
znakami Twojej obecności  
oddaj im moje szczęście  
czyste lustro poranka  
zachody słońca nad francją  
białe wieże wiatraków  
rzeźbione Twoją tęsknotą  
misterne kształty wąwozów  
zielone lasy i ciszę  
nieruchome obłoki

pozostaw nadzieję zbawienia  
miłości niemającej granic

## CZUJĄCA NIEZMIENNOŚĆ

Wyrwany świstem cyklonu z ciszy rozpostartej na wzgórzach  
zszedłem na brzeg morza w bezrozumne obszary  
niosąc przesłanie dla wzmagających się fal  
żywołu ogarniającego  
ocalałe obszary ziemi  
po kataklizmie zsunęcia się dusz  
do hadesu cielesnego trwania  
między bieguny magnetycznego centrum  
zasłaniającego cel istnienia  
szczelnością wytwarzanej materii

niech zabrzmi  
nad grobami zapomnianych pokoleń  
szczękiem broni nowych legionów  
idących do bitwy niemającej końca  
o napełnienie pragnących serc  
żywą wodą – napojem nieśmiertelnych  
przez siły sprzyjające zwycięzcom  
słowami przygarniającej łagodności:

spłyńcie po bezbronnych zboczach  
do krainy odwiecznego spokoju  
skierujcie swoje gorzkie wody  
w rozszerzający się blask miłości

przyjmie was i uciszy  
wielka czująca niezmiennność

## SKAMIENIAŁE NIEBO

Chłodne posągi modlitwy  
rozstawione w ogrodach czasu  
pilnują naszej pomyślności:  
w proch idących pokoleń

Wieczna chwała wybranym  
stojącym nad marnością rzesz  
oni wywalczyli słowami  
niegasnącą przychylność Opatrzności

Dla nich otwiera złote bramy  
gromadzi nieprzebrane skarby  
raniąc niepodzielność planety  
wydziobują jej równowagę

ze spichlerza pobożnych życzeń  
z pól przywłaszczonej dzierżawy  
Ociężałe naczynie ducha  
stworzeń wypełnionych pokarmem

których niebo jest już tak blisko  
na wyciągnięcie kamiennej dłoni  
wnika w alabastrowe kształty  
zamknięte na uczucia bliźnich

Niebo będące jednością  
niecichnącą symfonią  
naszych dusz

\* \* \*

Jeżeli Bóg nie istnieje  
dlaczego otwarte jest niebo  
i słycać chóry anielskie  
nad rzeką płynącą donikąd

ze szczelin zranionej ziemi  
z dna upokorzonego istnienia  
podrywa się do lotu  
błękitny gołąb nadziei ?

Jeżeli Boga nie ma  
w odległych mgławicach wszechświata  
w serc najlżejszym poruszeniu  
dzisiaj poznanej osobie

dlaczego widzimy piękno  
przekształcamy materię  
w jasnym świetle poranka  
zapominamy o nocy ?

Jeżeli Bóg jest wymysłem  
osamotnionego człowieka  
niosącego swój lament  
przez płonące równiny

dlaczego na snu przełęczach  
rozżarzeni miłością  
wybaczamy czasowi  
ciał okrutne spopielenie ?

## *4. Góry i dotyk wiatru*





\* \* \*

zaskoczony jesienią na Czołe Turbacza  
patrzyłem na kaskady wirujących liści  
jak spływały słowami  
do ciemnej studni ziemi  
wybuchając muzyką w pożegnalnej symfonii  
w jasnym słońcu południa  
nad milczeniem gór

otwierała się we mnie przestrzeń złotych hal  
czas przestał mieć znaczenie nie żałowałem lata  
w nieruchomych obłokach zamknęła się myśl  
zapomniałem kim jestem  
pamiętałem kim będę

stojąc przed bramą do zielonych ogrodów  
ukrytych w mojej duszy  
w płonącym sercu wędrowki

## NA ZBOCZU TURBACZA

Może ostatni już raz  
oglądam z wysokości Twój wspaniały świat  
raduję się śniegiem w czerwcowe południe  
wielką zieloną równiną  
oddzielającą mnie od stojącej w zachwycie  
jakby w świątecznym uniesieniu  
mojej wyśnionej arkadii  
delikatnej i zadziwiająco mocnej  
strukturą skał i falowaniem przestrzeni  
związanej na wieczność

Prowadzi mnie swoimi ścieżkami  
przez utracone krajobrazy  
zamglone ogrody naszych marzeń  
zarośnięte chwastami codzienności  
coraz wyżej  
ponad linię horyzontu  
do miejsc odwiecznej szczęśliwości  
napływającej ze śnieżnej dali  
strumieniami słonecznego blasku

W niezmierzonej głębi gór  
odnajduję prawdziwe życie

## ŚNIEGI ODKUPIENIA

Nie wiem skąd płyną wysnione obłoki:  
przedziwne strzępy zamysłonej wełny  
dlaczego góry trwają niewzruszenie  
na posterunku dojrzewania ludzi  
choć już zbadano strukturę kolorów  
choć przeniknięto powłoki atomów

Kto świat rozbiera na części na śrubki  
ten nie odnajdzie jego pięknej duszy  
ja też jej szukam swoimi ścieżkami  
do bieli świata doczołgać się muszę

A kiedy utknę do grani zwątpienia  
może mnie przygarną Śniegi Odkupienia ?

\* \* \*

w sierpniowe przedpołudnie ścigany przez wiatry  
przez ciemne chmury deszczowego lata  
w środku wędrówki po bliskich mi górach  
widzianych codziennie z okien domu  
szukałem schronienia pod koronami drzew  
zamiast stawić czoła  
duchowemu osłabieniu  
którego skutkiem było drżenie ciała  
maszyny żądającej równego rytmu  
w przestrzeni twórczych zawirowań  
oddzielającej mnie od niebieskich wyżyn  
długim ciągiem upokarzających porażek  
kotwicy trzymającej na ziemskich wodach  
statek mojego istnienia

\* \* \*

o jakich bogach myślisz przed zaśnięciem  
po powrocie z ukochanych gór  
gdy przebywałeś w ich bieli  
obcując ze swoim ego  
trafiony złocistym piorunem intuicji  
zobaczyłeś otwarte wrota  
nieskończoności zamkniętej dla śmiertelnych  
kluczem kiełkującego rozumu

twoi bogowie  
nie słyszą krzyku ludzkiego ciała  
obudziłeś ich pieśnią podziwu  
dla konstrukcji rajskich ogrodów  
śpiących za zasłoną materii  
pod powierzchnią niezbadanych zjawisk  
wychodząc z sideł codzienności  
ku lśniącym w słońcu szczytom  
w namiętym uwielbieniu  
wędrowki ponad zboczami życia

\* \* \*

patrząc wstecz odwijam bandaże  
mojego nieudanego życia  
przyglądam się świeżym bliznom  
oczami obcych ludzi  
obmywam je w gorzkim morzu  
zapożyczonych definicji

a w górach spokojna jesień  
odnajduje przyczynę istnienia  
kopce zagastych ognisk  
stęsknione świeżych barw  
biorą w odwieczne posiadanie  
złoto i czerwień wirujących liści  
niesionych wiatrami przeznaczenia  
ku wysokim bramom –

i wybuchnie wielki płomień  
nad moimi górami  
będę szedł w jego blasku  
w stronę przywołującej mnie światłości  
z coraz lżejszym bagażem  
nieudanego życia

\* \* \*

odchodzący październik zapala pokrycia lasów  
potokami płomieni spływają ze zboczy  
przekazują patrzącym swoje ostatnie tchnienie  
do dolin smutku przenosząc  
wysoką ciszę

w czerwonożółtych liściach szukam czytelnych znaków  
zanurzam je w przemijaniu jak w spiralach galaktyk  
tkwiąc w bezruchu płynę do najdalszych granic  
podtrzymuję spojrzeniem  
potencjalność wszechświata

\* \* \*

po drugiej stronie gór widziałem rozdarte niebo  
obłoki uwięzione w pajęczynie czasu  
płakały deszczem nie mogły odpłynąć  
do krainy radości danej wielu ludziom  
dotarłem za daleko  
nie umiałem się cofnąć  
przed ciemnym wirem wzburzonej przestrzeni  
szukając załączków szczęśliwego trwania  
mgła je zakryła  
zakryła przede mną  
gdy szedłem jak tropiciel echa dumnych ballad  
który skał się nie lęka choć kaleczą stopy  
nie zastygnie w pokorze żółwiem przemijania  
na zachodzących równinach  
podzielonego świata

po drugiej stronie gór  
nie było nikogo  
tylko moje przeznaczenie  
którego nie powinienem był zobaczyć



## STRUKTURA KRYSZTAŁU

Płonące lica zasmuconych skał  
strofami pieśni ożywione domy  
równiny czasu darowane słońcu  
błękitne wzgórze natchnionego żaru  
utknęły w długim pochodzie  
ku przepaściom wieczoru

I jak okiem sięgnąć  
na płaszczyźnie zawilej geometrii  
dotkniętej gałązką rozumu  
gęstwiną prawdopodobieństwa  
rosną i opadają  
szalone płomienie kształtów  
wypiętrzone ciśnieniem uczuć  
gejzery ognia w przestrzeni mojego snu  
jakby wybuchło podziemne źródło  
szybko stygnącej lawy  
krępującej strukturą kryształu  
beładne formy materii  
rozlewającej się we mnie  
po obrzeżach dusznego trwania  
fundamentalnym smutkiem

\* \* \*

czerwona kula nad zamglonym horyzontem  
zapada się do środka naszych spraw i zdarzeń  
jeszcze jest widoczna można jeszcze zatrzymać  
jej powolne przesuwanie się  
do jądra nagiego instynktu  
dźwignią myśli mocą wyobraźni  
skupieniem rozproszonych sił sprzeciwu  
otwierających nowe pola nadziei  
na przekazanie rządu dusz  
w czyste ręce niemedialnych ludzi

to nie tarcza słoneczna  
w porze opadania liści  
ani zorze zachodów  
epok i cywilizacji  
ale wyjęta z nicości  
dłońmi rozochoconych troglodytów  
zastygłych w dolinach ciał  
nieuchronna ostateczność

zapadający się cel  
dryfującego na mielizny czasu  
naszego świata

## STRUNY SKAŁ

Przywołują mnie wichry namiętności  
nad skalne turnie niezmierną przepaść  
do krainy odradzającej się śmierci  
żywołów przebudzonych ptasim lękiem  
abym spojrział na wirujące gniazda  
odkrył w sobie rozkosz spadania

kim jestem że płynę nad dolinami  
jak osamotniony obłok istnienia  
wchłaniający ciemne fale życia  
w słoneczne południa i poranki  
to we mnie anioł zagłady  
otwiera ołowianą bramę  
wypuszcza podniebne charty  
na bezbronne równiny ziemi

skowyczą jak opętane  
dotykając twardego gruntu

poprzez nacierające widma upadku  
widzę zarys mojego uniesienia  
jak wibruje tęczą barw  
nabrzmiwa soczystością owoców  
jest misternie tkanym płótnem  
płomieniem kruszącym skamieniałą szarość  
w jakiej zanurzeni po brzegi  
wodą i krwią przetrwania  
nie wlewamy się do naczyń tęsknoty  
ustawionych wysoko nad urwiskiem :  
srebrnych mis wykutych cierpieniem

z których piją duchy wieczności

## PRZEOBRAŻENIE

Nad dolinami istnienia wulkany naszych serc  
dymiącymi stożkami budzą pełnię czasu  
rozkwita bukietem skał przeobrażonych  
od wybuchów świtu dudnienia przestrzeni  
co płynęło w drgania wprowadzone poszukuje  
harmonii sfer czystych tonów niecierpliwie  
przebudowując swoje rozżarzone wnętrze  
zastygające krystaliczną magmą  
u podnóża wielkiej tajemnicy  
nad popiołami zachłannych wieków  
usypanymi  
ku wiecznej przestrodze

\* \* \*

płomienie czasu  
wypalają czarne dziury  
w ukrytej tkance świata  
tworzą przejścia  
dla nadciągającej z całą mocą  
duchowej metamorfozy  
człowieka

## PUNKT SAMOTNOŚCI

Mój punkt samotności  
przesunął się po linii trwania  
w kierunku nadciągającej nocy  
nad obszary nadzieją zielone

tam gdzie duchy wieczności  
kąpią się w ogniu zdarzeń  
a jego szkarłatne łuny  
dosięgają jądra ziemi

w przestrzeni kipiących uczuć  
szorstkie jęczory lawy  
lizą powłoki atomów  
gładkie kształty człowieka

zastyga czas dany wszystkim  
w posągach utraconych szans  
w sieci nowych połączeń  
zagubione piękno miłości

pod dotykiem niewidzialnej dłoni  
cichnie puls stwarzanego świata  
rzeki pragnień drażą coraz płytsze koryta  
w zwietrzałych skałach przeobrażeń –

tam gdzie blask nocy podtrzymuje  
gasnące trwanie pokoleń  
gdzie w objęciach zmierzchu  
żarzą się węgielki życia

punkt samotności jest początkiem  
odradzającego się istnienia  
koniecznym lustrem przemiany  
w złotej bramie ogrodów

## UPADEK

Na fioletowej fali rzekami pozornej próżni  
płynie do kosmicznego portu  
krzyczące widmo świata

przez czasoprzestrzenne tunele  
węzły zachłannych galaktyk  
wyciągając ramiona  
do dojrzałych przejawów życia

prześwituje przez błękit planet  
rozdartym całunem historii  
wznosi się na przekór grawitacji  
ku nieważkim promieniom światła

pociąga za sobą i zrzuca  
ze scen podniebnego teatru  
miliardy niespełnionych istnień

\* \* \*

czas w którym nie ma bezludnych wysp  
jest czasem urojonym  
tworzy pozorne zbiory  
ocalonych przed samotnością  
sprowadzonych na właściwe ścieżki  
przez świeże zastępy psychologów

w młodej krwi w innym spojrzeniu  
triumfuje stara prawda  
wychyla się zza zasłony poznania  
jak zreinkarnowana wiedźma

czas w którym nie ma bezludnych wysp  
jest czasem bezpowrotnie straconym  
jednowymiarowym człowiekiem  
chorym na brak wyobraźni

ujednoliconym stanowiskiem  
w wyjąłym tłumie poglądów

\* \* \*

z każdym dniem coraz szybciej  
poddawani podmuchom codzienności  
ulatujemy z duszą na ramieniu  
w stronę wirtualnego nieba

otwiera się jak przepastna czeluść  
pod kopułą ginącego świata  
wchłania i odwzorowuje  
wybrane elementy rzeczywistości

przekształca domy na wzgórzach  
w odstraszające twierdze samotności  
w ciepłym krwioobiegu uczuć  
zastawia chłodne pułapki

w potłuczonych lustrach czasu  
rozmazane ludzkie widma  
idą długim korowodem  
ku krawędzi historii

toną w przezroczystym morzu  
na moich oczach i twoich  
córeczko naszych snów o miłości  
opiekunko świętego ognia



## *5. Nad nieruchomą wodą*



\* \* \*

nocą tańczącą w bieli zimy spletały się gwiazdy  
ułożyły w wirujący ponad ziemią wieniec  
a ich światło spływało do najgłębszych dolin  
niosło w sobie wołanie dalekich przestrzeni

dlaczego właśnie wtedy popatrzyłem w niebo  
odbite w moich oczach płynęło jak rzeka  
przez równiny czasu zasypane śniegiem  
pocałunki istnienia stygnące na wietrze

\* \* \*

jest w nas za mało jasności  
gasimy sobą marzenia  
na szlaku ku ośnieżonym szczytom  
stojącym w blasku nieznanego

bądźmy przezroczyści dla światła  
ufajmy nie stawiając warunków  
ponad zrozumieniem i lękiem  
narastającym oporem materii

a będziemy przebywać w ogrodach  
ogrodach drugiego człowieka  
odnajdziemy klucze do szczęścia  
zgubione w gąszczu kalkulacji

## U BRAM KIEŁCZEWIC

Wiosko mojego dzieciństwa  
zagubiona w ogrodach czasu  
pagórki budzące tęsknotę  
polna kraino  
kłosów mojej wyobraźni

Tu jest początek i źródło  
rzeki płynącej pamięcią  
w dolinie wąwozów i jarów  
w miękkiej zieleni wiosen

Mój pierwszy horyzont  
linia rozstępującego się lasu  
przed łagodnym blaskiem świtu  
przynoszącym radość i nadzieję

Z dźwiękiem kościelnych dzwonów  
w promieniach wschodzącego słońca  
powraca tamten krajobraz:  
czas żniwnej krzątaniny  
wypełnionej pracą rąk  
czas widzących siebie ludzi  
złączonych wspólnym losem

Dlatego stoję nieruchomo  
u bram mojego dzieciństwa  
oddając cześć zagaśłym istnieniom  
ich trudowi  
służącemu synom i wnukom  
wylatującym ponad rodzinne gniazdo  
w porywach szybko bijącego serca

wracającym  
z oczami pełnymi smutku  
bo nie odnaleźliśmy obiecanej ziemi  
nie odkryli lepszego świata  
za ruchomą miedzą przemian

## MARZYCIELE

Zanurzony w ciszy na obrzeżach świata  
trwam jak latarnia dla wrażliwych rozbitków

którzy wybrali morze wiecznego niepokoju  
będą poszukiwać aż po kres istnienia

blasku co sączy się z niebieskich wyżyn  
nieśmiało prześwituje przez mgłę codzienności

gorzką jak piołun gęstą i duszącą  
strefę ochronną zatwardziałych serc

Wciąż płyną i płyną po dalekich wodach  
jakby chcieli rozszerzyć królestwo człowieka

zanim się zderzą ich wysmukłe łodzie  
ze skałą trwania porządku natury

.....

Za horyzontem zdarzeń widzę ich piękne dusze  
podążające do portu nieopisanej radości

\* \* \*

gdyby to było możliwe  
przestawić czasu żagiel  
wypłynąć na wielkie wody  
do nowego zawinąć portu  
zobaczyć gorące lądy  
i drzewa zawsze zielone  
wyzwolić się z niepokoju  
w objęciach triumfującej miłości ?

gdyby to było możliwe  
przytulić swoje jutro  
jak w czarodziejskim lustrze  
tkwiące w nieznannej osobie  
wyciągnąć dłoń i odnaleźć  
brakującą część duszy  
dotykaniem intuicji  
otworzyć bramy ogrodów ?

gdyby to było możliwe  
stać się dobrym człowiekiem  
nie ranić sobą kwiatów  
o pięknych łamliwych kolcach  
nie wodzić na pokuszenie  
klucza niebiańskich ptaków  
stojąc w progu poranka  
nie zasłaniać światłości

milczeć w godzinie zmierzchu  
wypalić łąki tęsknoty  
idąc ścieżką samotności  
unieść ciężar tajemnicy ?

\* \* \*

w promieniach zachodzącego słońca bledną nasze czyny  
podróże przez peryferia tunelami pragnień  
nadzieja na ocalenie od krążenia wokół  
jądra ciemności wyłaniającego się z niebytu  
chwile szczęścia krople rosy  
na kruchych kielichach kwiatów  
jesień łącząca czerwień liści i zórz  
rozpostartych na niebie naszych myśli  
gdy idziemy przenosząc szum strumieni  
gwarną ulicą  
zatłoczonego śródmieścia

w promieniach zachodzącego słońca płoną nasze uczucia  
gasnąc zapalą lasy  
na odległych wzgórzach wieczności



\* \* \*

dzień taki słoneczny a ciemność zagłada do okien  
niebo radością przeszklone a spadają gwiazdy  
nad wodą która oczyszcza – krzyk sumienia i cisza  
pełzające po drzewach  
szalone jaszczurki wiosen

leczę się niepokojem z zimy która odeszła  
a z nią zasłona bieli  
nad popiołami zdarzeń  
tonąc w powodzi kolorów  
jeszcze trzymam się brzegu  
jak wymazana data  
w rwącym potoku kalendarza

\* \* \*

w moim śnie który trwa  
nad przemijaniem pragnień  
ogarnia z coraz większą mocą  
obszary nowych doświadczeń  
zielone wzgórza i jary  
zachód słońca nad francją  
wiatraki mielące ciszę  
subtelnie wbudowane w krajobraz  
małe niemieckie miasteczka  
pomiędzy kępami lasów

w moim śnie który trwa  
nad krzyczącym porządkiem zdarzeń  
drzewa podobne do ludzi  
są mi siostrą i bratem  
oddalają tęsknotę  
o jeszcze jeden poranek  
który kiedyś nadejdzie  
nieuchronnym bólem rozstania

\* \* \*

wsluchuję się w rytm życia  
mieszkańców małego miasteczka  
ze wzgórza otaczającego je podkową  
wilgotnych majowych lasów  
patrzę na oddalony horyzont  
szukam ukrytego piękna  
w łagodnie pofałdowanym krajobrazie  
czerwonych dachach domów  
kościelnej wieży górującej  
nad leniwie płynącym czasem

w niegasnącym śpiewie ptaków  
odnajduję muzykę sfer  
szybuję nad słoneczną doliną  
jak w nagle przypomnianym śnie  
w którym zabrałem moją mamę  
do krainy szczęśliwego trwania  
i już nie była samotna  
pozbawiona sił i przestrzeni

czy ktoś pogrąża się w smutku  
w małym niemieckim miasteczku  
w pełni wiosennego rozkwitu  
rozległych łąk radości  
położonych na wyżynach istnienia  
poza zgiełkiem cywilizacji  
pod łączącymi się obłokami  
na niebie długiego popołudnia ?

moje życie napięta struna  
drży od uderzeń ciszy  
przerywa błękitną harmonię  
nieznanymi jej  
dźwiękami tęsknoty

\* \* \*

zanim zapłoną lasy w Krickenbach jesienią  
i ułożą się w zmierzchu ciemne wirowanie  
jeszcze jestem na wzgórzach  
przemijam w śpiewnej ciszy  
obojętny dla ptaków  
jak godzina umierania

moja wyobraźnia zastyga  
pod liśćmi dębu  
na ławce ufundowanej  
przez małżeństwo Backer  
kościelne dzwony w Linden  
przerywają milczenie  
chłonę ich czyste dźwięki  
otwieram morze pamięci

odległe krajobrazy tworzą koryta rzek  
wlewają się strumieniami  
nagle płonącej wody

\* \* \*

zachód słońca nad francją moje serce w ciszy  
niczego już nie pragnę zamykam myśli obieg  
srebrną obręczą snu wejściem w zielony ogród  
zatarciem świeżych śladów  
w pamięci moich bliskich

baśniowa rzeczywistość  
nie posiadająca konturów  
przelewam się przez jej lustro  
zaczarowaną wodą  
na tle białych wiatraków  
tnących obrzeże nieba  
staję się poświęcą  
czwartym stanem materii

samotny biały obłok  
nieruchomy rydwan  
z czasu który przeminął  
chce umknąć i nie może  
do wiecznego królestwa  
rozrzedza się znika ...

odchodzimy jesteśmy :  
smugi rodzącej się zorzy

## GASNĄCY BLASK

Nad rzeką złudzeń zbudowałem dom  
z czerwonej cegły na fundamentach czasu

Wysokie fale wdarły się do wnętrza  
nasycone barwą spłynęły w dół rzeki

Nieopodal brzegu założyłem ogród  
na zalewowej równinie łąk

Wezbrane wody nie oszczędziły kwiatów  
odebrał je oczom zamulony łąd

Długo patrzyłem jak przemija człowiek  
i cichną skargi o zachodzie słońca

W gasnącym blasku pomniejszonej chwały  
na jeszcze jednych nieudanych wzgórzach

\* \* \*

w oczach świtu przegląda się człowiek  
zanim dotrze do polany zachodu  
położonej na wzgórzach przeznaczenia  
ponad lasem zagubionych godzin  
tam gdzie słowa nic już nie znaczą  
a myśli stygną od marmurowych spojrzeń

łodzią czasu podpływa człowiek  
do krawędzi świetlistego morza  
chce zobaczyć błękitne zatoki  
w krótkim błysku gasnącego życia  
zapamiętać przenieść przez linię  
wszystkie barwy dziecięcej radości

w oczach świtu przegląda się człowiek  
obmywany falami istnienia

\* \* \*

zorzą świtu wypłynąłem na wody oceanu  
potężniał jak bąble ogarniające wszechświat  
każdy ruch wiosła wywoływał niepokój  
wymazywał pamięć zastygłych krajobrazów  
pozbawiony oparcia stabilnej materii  
w oku cyklonu zmieniających się form  
którego wrzenie fałdowało horyzont  
podmywało fundamenty przyswajalnej rzeczywistości  
całym sobą przenikałem przestrzeń  
wdzierałem się do jej ukrytych wymiarów  
w królestwie chaosu szukałem jasnych barw  
czystych tonów harmonii wewnętrznego ładu  
odrętwiały zmęczony w pętli traconego czasu  
nie mogąc dopłynąć  
do oddalającego się Źródła  
do ostatecznych pierwotnych kształtów  
których cienie mijamy  
z przerażeniem w oczach

niestrudzeni odkrywcy płonących rubieży  
świata istniejącego w naszej wyobraźni



\* \* \*

w błysku ginącej materii szukam mojego domu  
może się wyłoni z niewidzialnych wymiarów

gdy zanurzeni w rozlewiskach czasu  
dotkniemy próżni nieskończonego akwenu

którego trwanie zamyka w szponach grawitacji  
zakrzywione ścieżki człowieczego losu

na brzegu ostatniej szansy z łamliwej wikliny  
wyplątam jego ściany rozgrzeszony artysta

\* \* \*

nad koronami drzew  
które od dawna są we mnie  
płyną do niebieskiego portu  
łodzie szczęśliwego dzieciństwa

pod osłoną wieczoru  
na niegasnącej fali  
unoszą najpiękniejsze chwile  
ponad mgłę kruchych dolin

na łąkach ostatniego wyboru  
zamykającej się polanie  
wyplukany z barw życia  
wchodzący w tunele bieli

obserwuję pęknięte wzgórza  
opadające ścieżki istnienia  
z szumu gniewnej nieskończoności  
wyławiam słyszalną nutę wiatru

\* \* \*

przepływa obok nas  
rzeka idealnego życia  
toczy swoje lekkie wody  
przez spękane równiny pragnień

ty i ja nachyleni  
nad lustrem mijającego czasu  
czyje widzimy odbicia  
u zbiegu prostujących się ścieżek ?

\* \* \*

droga którą muszę przejść  
ogranicza przestrzeń wędrówki  
prowadzi mnie na obrzeże  
rozkwitającej jasności

z każdym dniem z każdą nocą  
zakrzywia się w płonący okrąg  
niech nie opuszcza mnie odwaga  
u bram  
odwiecznego lęku

\* \* \*

w otwartej przestrzeni wolności  
sieci zmierzchów i poranków  
pod kopułą niskiego nieba  
w krajobrazie monotonnym jak życie  
przymuszany promienistym mieczem  
przez skrzydlatych strażników wieczności  
wychodzę z ogrodu wyobraźni  
niosąc w dłoniach moje serce

przeciwko ciemności lasu  
źle skonstruowanym regułam  
nagie serce człowieka  
wydobyte z otchłani bólu

bezdolne od urodzenia  
w otwartej przestrzeni wolności

\* \* \*

w znikomości celów rozprasza się istnienie  
moja wielka pieśń jeszcze nie gotowa  
nie zabrzmie uroczyście w muzycznej przestrzeni  
nad rzeką płynącą donikąd  
wstaje senny świt  
toczą się wody życia  
przez pustynne równiny codzienności  
wysychają odcięte od źródeł  
w sercu dumnej cywilizacji  
dławione zaporami paroksyzmów  
których nie można ominąć

nie ułożę z rozrzuconych dźwięków  
pieśni mojego życia  
nie poskładam podniosłych chwil  
w symfonię od której zadrży ziemia  
są słowa spojrzenia i gesty  
o trudnym trudnym odbiorze  
odarte z odświętnych szat  
przez wojujący tłum poglądów

w nagości jaką jestem  
rozpoznaję moje istnienie  
przeprowadzam przez rozstępujące się fale  
na łagodny brzeg zrozumienia

moja pieśń postrzępiony sztandar  
łopocze nad bezludną wyspą

\* \* \*

nad nieruchomą wodą cienie gasnących godzin  
układają się w zmierzchu wirujący wieniec  
zakrywają źródła migoczących strumieni  
z dolin wielkiego smutku głęboka noc nadchodzi

istnienie za istnieniem dotknięte przez światło  
porzucone na brzegu gorzkiego jeziora  
u bram zrozumienia gdzie milczące lasy  
wciąż pną się na wzgórza zranionego świtu

## SPIS TREŚCI

1. <i>Nasz wspaniały świat</i> .....	3
* * * ( dwa ludzkie cienie ... ) .....	5
* * * ( koledzy i przyjaciele... ) .....	6
PROŚBA .....	7
* * * ( jeżeli mogę ... ) .....	8
* * * ( stojąca w ciszy ... ) .....	9
TO JESZCZE NIE KONIEC ŚWIATA .....	10
* * * ( nocą dudniącą ... ) .....	11
* * * ( omijający dworce ... ) .....	12
RÓWNOWAGA STRACHU .....	13
W CIENIU PRZYSZŁOŚCI .....	14
PRZED OBRAZEM BOGA .....	15
* * * ( lipcowym przedpołudniem... ) .....	16
PSY WOJNY .....	17
* * * ( ponad doliną ... ) .....	19
2. <i>Dziko kwitnące róże</i> .....	21
* * * ( Boże jak trudno ... ) .....	22
* * * ( pozwól mi coś powiedzieć... ) .....	23
* * * ( i znów napływa ... ) .....	24
* * * ( szukając siebie ... ) .....	25
* * * ( wypełniłeś niebo ... ) .....	26
* * * ( nie zasłaniaj mi światła ... ) .....	27
REINKARNACJA .....	28
* * * ( moja nieuchwytna miłości ... ) .....	29
* * * ( gdy zapadało się niebo ... ) .....	30
* * * ( gdy moja dusza ... ) .....	31
* * * ( wydłużają się cienie ... ) .....	32
ŚMIERĆ MIŁOŚCI .....	35
* * * ( coraz krótsze wiersze ... ) .....	36

3. Jego zakryte Oblicze.....	37
* * * ( drogi do Boga ... ) .....	39
* * * ( miłość mocniejsza ... ) .....	40
* * * ( my stojący ... ) .....	41
* * * ( na równinie rozpostartej ... ) .....	42
* * * ( zanim noc się rozpadnie ... ) .....	43
* * * ( obłoki które płyną ... ) .....	44
* * * ( spojrzeć na Krzyż ... ) .....	45
* * * ( kiedy zamilkły dzwony ... ) .....	46
* * * ( z głębokiego milczenia ... ) .....	47
POWTÓRNE PRZYJŚCIE .....	48
MODLITWA DLA POTOMNYCH .....	49
* * * ( nad koronami drzew ... ) .....	51
* * * ( Boże pukający o zmierzchu ... ) .....	52
CZUJĄCA NIEZMIENNOŚĆ .....	54
SKAMIENIAŁE NIEBO .....	55
* * * ( Jeżeli Bóg nie istnieje ... ) .....	56
4. Góry i dotyk wiatru .....	57
* * * ( zaskoczony jesienią ... ) .....	59
NA ZBOCZU TURBACZA .....	60
ŚNIEGI ODKUPIENIA .....	61
* * * ( sierpniowym przedpołudniem ... ) .....	62
* * * ( o jakich bogach ... ) .....	63
* * * ( w rozżaleniu zrywam ... ) .....	64
* * * ( w połowie października ... ) .....	65
* * * ( po drugiej stronie ... ) .....	66
STRUKTURA KRYSZTAŁU .....	67
* * * ( czerwona kula ... ) .....	68
STRUNY SKAŁ .....	69
PRZEOBRAŻENIE .....	70
* * * ( płomień czasu ... ) .....	70
PUNKT SAMOTNOŚCI .....	71
UPADEK .....	72
* * * ( czas w którym ... ) .....	73
* * * ( z każdym dniem ... ) .....	74



5. <i>Nad nieruchomą wodą</i> .....	75
* * * ( nocą tańczącą ... ) .....	77
* * * ( jest w nas za mało ... ) .....	77
<b>U BRAM KIEŁCZEWIC</b> .....	78
<b>MARZYCIELE</b> .....	80
* * * ( gdyby to było możliwe ... ) .....	81
* * * ( w promieniach zachodzącego ... ) .....	82
* * * ( dzień taki słoneczny ... ) .....	83
* * * ( w moim śnie ... ) .....	84
* * * ( wsłuchuję się ... ) .....	85
* * * ( zanim zapłoną lasy ... ) .....	86
* * * ( zachód słońca nad francją ... ).....	87
<b>GASNĄCY BLASK</b> .....	88
* * * ( w oczach świtu ... ) .....	89
* * * ( zorzą świtu ... ) .....	90
* * * ( w błysku ginącej materii ... ) .....	91
* * * ( nad koronami drzew ... ) .....	92
* * * ( przepływa obok nas ... ) .....	93
* * * ( droga którą muszę ... ) .....	93
* * * ( w otwartej przestrzeni... ) .....	94
* * * ( w znikomości celów ... ) .....	95
* * * ( nad nieruchomą wodą ... ) .....	96



## ***Marek Jerzy Stepień***

Ur. w 1955r. w Kiełczewicach Maryjskich, woj. lubelskie, od ponad dwudziestu lat mieszka w Limanowej, stolicy Beskidu Wyspowego. Mgr inż. górnik, technik budowlany, pracujący w różnych zawodach i miejscach.

Opublikował zbiór wierszy – *"154 wiersze"* (2001), obejmujący okres twórczości od 1972r., tomiki poetyckie: *"Nie zapomnijcie o Bogu"* (2003), *"W stronę miłości"* (2004) oraz esej filozoficzny *"Bóg i nadzieja"* (2004).

Jest członkiem Klubu Literackiego "Sądeckizna".